



FOT. MARGARITA GENCA

Fotograf Marcin Sudziński. Niektóre z jego zdjęć wyglądają tak, jakby zostały zrobione sto lat temu. Bo przeszłość inspiruje i uwodzi.

Fotografia wielkiego formatu wymaga skupienia

Portrety

Marcin Sudziński, rocznik 1978, zna się na pszczołach i robi czarno-białe zdjęcia aparatem z XIX wieku. Kolorowej fotografii nie lubi.

Małgorzata Szlachetka
m.szlachetka@kurierlubelski.pl

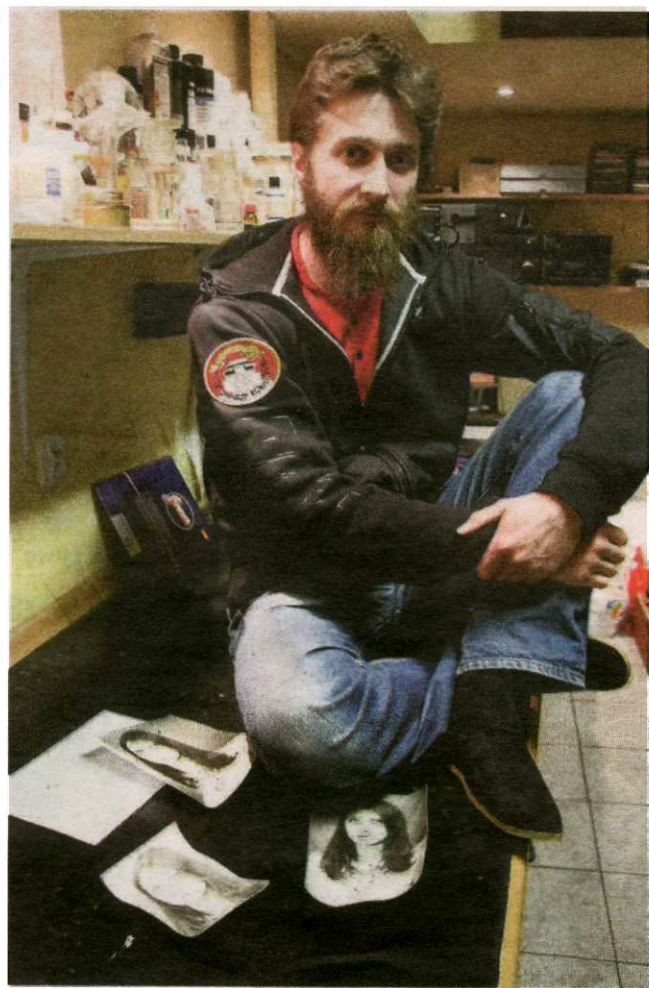
Czuwanie przy trumnie babci trwało trzy dni. - To było intuicyjne. Pamiętałem fotografów na pogrzebach z dzieciństwa i po prostu wyciągnąłem aparat. Czułem, że nie robię nic złego - opowiada fotograf Marcin Sudziński.

Zdjęcia są czarno-białe. Wieko trumny oparte o ścianę domu, krzesła odwrócone nogami do góry, żeby dusza nie została w domu, zasłonięty ekran telewizora. Zmarła leży w trumnie, u wezłowania stoi krucyfik i palą się świece.

- Dla mnie to była dostojna sytuacja, chciałem ją uchwycić na zdjęciu. Po raz pierwszy fotografowałem ludzkie ciało i miałem poczucie, że tam już nic nie ma. Została tylko powłoka - mówi i podkreśla: - To było bezpośrednie, mocne doświadczenie.

Te zdjęcia Marcina zdecydował się wywołać dopiero sześć lat po pogrzebie swojej babci. Impulsem była wystawa, na której miał odpowiedzieć na pytanie, co znaczy dla niego bycie fotografem. Przyznaje, że fotografowanie traktuje jako bardzo osobiste doświadczenie. Chętnie robi zdjęcia na rodzinnych uroczystościach, na pamiątkę.

„Pamiętam pierwsze portrety na dużych kliszach wykonywane na początku 2010 r. Dziewiętnastowieczna kamera trafiła w moje ręce wędrując z jakiegoś atelier w Genui przez pracownię Rafała Biernickiego w Sandomierzu. Stara optyka różniła się znacznie od współczesnej i przysparzała trudnych wówczas do rozwiązania technicznych problemów. Nie było migawki. Trzeba było ustalić światło dla zbyt kochanych szkielec, na które szczególnie trafiłem. Voigtlander-Petzval z połowy XIX wieku należał do Stanisławy Siurawskiej, jednej z najstarszych lubelskich fotografek, której w 1962 r. Ludwik Hartwig napisał na odwrocie pamiątkowej fotografii dedykację: z wyrazami uznania. W jaki sposób tak cenne szkło trafiło w ręce Siurawskiej już nigdy się nie dowiem” - tak zaczyna się tekst Marcina



► Marcin Sudziński, fotograf i animator kultury



► Lubelskie zakłady fotograficzne, tradycyjnych jest coraz mniej

Sudzińskiego, który towarzyszył jednej z wystaw jego zdjęć.

Fotografia jak cięcie mieczem

Mówi, że fotografia wielkoformatowa wymaga skupienia. Ale jeśli już wyczuje się odpowiedni moment, wystarczy raz na-

cisnąć migawkę. - To jest jak cięcie mieczem samurajskim - stwierdza.

Takie zdjęcia Marcin Sudziński robi tak naprawdę od dziesięciu lat. Na co dzień można go spotkać w Pracowni Fotografii Ośrodka Brama Grodzka - Teatr NN. Kamealna salka na wystawy sąsiaduje z ciemnią.

Na swoją kolej czekają dwa aparaty do zdjęć wielkoformatowych. Większy z lat 70. ubiegłego wieku, marki Globica, stał wcześniej w zakładzie fotograficznym przy ulicy Chopina, gdzie przez ćwierć wieku robiono nim zdjęcia. Kiedy nie był już potrzebny właściciel nie wyrzucił go, ale zadzwonił do Teatru NN.

Trwanie przy tej technice, z punktu widzenia ekonomicznego, jest wbrew logice

Odkryć zdjęcia ręcznie retuszowane

Ten pomysł na cykl fotografii narodził się przy okazji warsztatów „Sztuka pamięci”, organizowanych przez Teatr NN.

- Zaprowadziłem uczestników do lubelskich zakładów fotograficznych, które używają nie tylko cyfrowych aparatów. W śródmieściu były takie tylko trzy - mówi Marcin Sudziński.

Renata Studio Foto przy ulicy Królewskiej 3 przygotowuje zdjęcia na porcelanie. Takie, które potem można zobaczyć na grobach.

- Dziś mało kto robi je w ten sposób co pani Renata Samowska, bo w międzyczasie weszły techniki drukarskie - zdradza Marcin Sudziński. Po chwili zaznacza: - Wykonane nimi zdjęcia na porcelanie nie są już tak dobre wizualnie i mniej trwałe.

Inny zakład fotograficzny kultywujący tradycyjne metody pracy mieści się przy ulicy Lubartowskiej 25. W Zorzy zdjęcia są ręcznie retuszowane.

Kolejny adres, pod który trafili uczestnicy warsztatów, to Zorza, ale przy placu Zamkowym. Marcina Sudzińskiego zachwyciło to, że na miejscu można było tam sobie zrobić zdjęcie aparatem wielkoformatowym.

- Nadal jest tam fotograf, ale dziś prowadzony przez kogoś innego. Nie wiem też na ile dziś to miejsce się zmieniło - zauważa Sudziński.

Warsztaty stały się dla naszego rozmówcy impulsem do sfotografowania wnętrza zakładów fotograficznych w klimacie retro. Póki jeszcze można to zrobić.

- Dla mnie to są takie żywe muzea, w których czas się cofa. Trwanie przy tej technice, z punktu widzenia ekonomicznego, jest wbrew logice - podkreśla Marcin Sudziński.

Cykl dwudziestu zdjęć powstał zaledwie w ciągu trzech godzin. Pomogło to, że autor fotografii znał wcześniej osoby, które chciał uwiecznić.

Na czarno-białych kadrach widać świat zatrzymany, jakby chwilę przed zniknięciem. Gotowe zdjęcia na porcelanie leżą w drewnianych skrzynkach, przy wielkoformatowym aparacie fotograficznym nikogo nie ma. Być może przed chwilą zrobiono nim ostatnie zdjęcie. Jest w tym spokój i melancholia miejsca, które za moment zmieni się na zawsze.

Przeszłość inspiruje w różny sposób

„Od pewnego czasu gromadziłem też papiery fotograficzne, które otrzymywałem w prezencie od swoich starszych kolegów fotografów. Największą partię bezcennych papierów dostałem od Jana Magierskiego, z którym latem 2010 r. przewożiliśmy pracownię. Były to materiały wyprodukowane kilkanaście lub kilkadziesiąt lat temu, dawno po terminie ważności. Papier ten znacznie różnił się od współcześnie produkowanych przede wszystkim warstwą srebra i gramaturą, fakturą i tonem, skalą odwzorowania szczegółów i odcieniami szarości” - pisze Marcin Sudziński.

Sztuka portretu powstającego poza czasem

Do najważniejszych portretów swojego autorstwa Marcin Sudziński zalicza zdjęcia, jakie przez 5 lat robił swojemu ojcu. Fotografowanie było sposobem na oswojenie trudnej relacji między nimi. „Ojciec pozwałał się fotografować. Miał przekonanie, że kiedyś te zdjęcia staną się dla mnie ważne i czasem o tym wspominał. W najcięższych chwilach, gdy w milczeniu wyciągałem aparat, on po prostu patrzył w obiektyw. To była nasza forma komunikacji. Sądzę, że miał poczucie, iż właśnie w tym momencie kieruję na niego całą swoją uwagę” - to fragment osobistego wyznania na ten temat.

Dziś Marcin Sudziński fotografuje także nieznanym. Informacja o tym, że u niego można sobie zamówić czarno-biały portret, wykonany na aparacie wielkoformatowym, rozchodzi się pocztą pantoflową.

Ile powstaje portret? Na to nie ma jednej recepty. Czasami wystarczy dwadzieścia minut, innym razem trzy godziny to za mało. Pomaga rozmowa, niekoniecznie o fotografowaniu. W kolekcji jest już około 200 portretów, niektóre powstają dzień po dniu. - Jakies 150 z tych fotografii przedstawia lublinian - zdradza ich autor. Tak pisze się nowa historia fotografii.●